ADRES
Redakcji i Administracji:
Sosnowiec, Warszawska 4
Telefon 13-83.

GAZETA MIESZCZAŃSKA

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Bezpartyjne czasopismo tygodniowe.

Abonament kwartalny 3 złote, miesięcznie 1 złoty, łącznie z przesyłką pocztową. — Ceny ogłoszeń (str. 4) 1/1 400 zł., 1/2 200 zł., 1/4 100 zł., 1/8 50 zł. Ogłoszenia w tekście 25% droższe.

Rok wydawnictwa I. Sosnowiec, 12 stycznia 1930 r. Nr. 1

NA NOWĄ DROGĘ.

Mieszczaństwo, to liść jesienny którym wiatr pomiata na wszystkie strony, stosownie do swej kapryśnej woli, nie napotykając nigdzie oporu i przeciwdziałania.

W. Surowiecki.

Nader surowy sąd, a jednak sprawiedliwy, wydany na początku XIX wieku o ówczesnem mieszczaństwie.

Upłynęło od tego wyroku 100 lat i gdyby ten wybitny znawca psychiki naszego mieszczaństwa stanął dzisiaj wsród nas, może ferowałby stokroć surowszy wyrok.

Jesteśmy „liśćmi jesiennemi“, któremi wicher miota jak chce i gdzie chce.

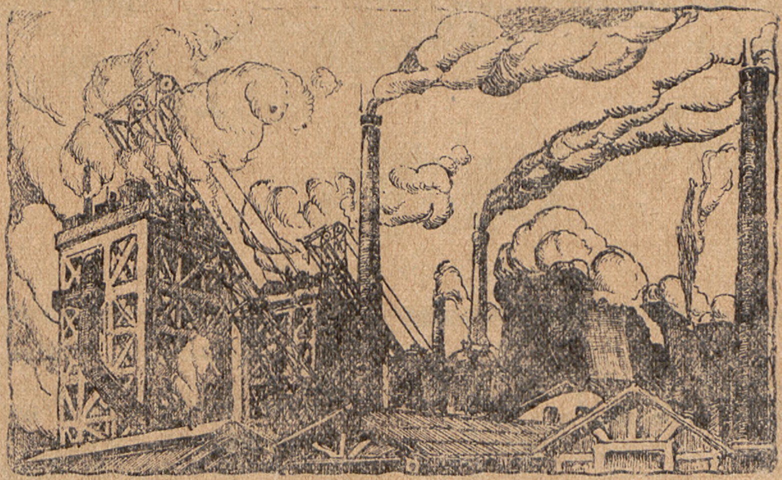
Wiekowa gnuśność i opieszałość stanu mieszczańskiego, nieudolność organizowania się w celach samoobrony, nieświadomość potęgi własnej, brak celów i zadań w odrębnem życiu, różnem od stanów uprzywiljowanych zepchnęła stan średni na ostatni szczebel w chierarchji społecznej, w którym tkwił upośledzony przez kilka wieków, pozbawiony własnej woli, unoszony prądami wrogiemi.

W Odrodzonej Polsce umożą się objawy, świadczące o tendencjach zdążających do opanowania mieszczaństwa dla celów egoistycznych.

Lecz co było dawniej—dziś powtórzyć się nie może. Mieszczaństwo już otrząsnęło się z letargu, nie chce dłużej trwać w odrętwieniu, nie chce być bezduszną istotą, wyciągającą dla innych „kasztany z popiołu“, pragnie za wszelką cenę iść naprzód z żywymi, ale po własnej ścieżce ku chwale Ojczyzny, — nie chce i nie może pozostawać wiecznie na szarym końcu w pochodzie społecznym Narodu. Mieszczaństwo dzisiejsze nie może być „liściem z drzewa“ dowolnie miotanym przez te lub owe partje, nie może być instrumentem, na którym ci lub owi „wygrywają“ własne melodje, mniej lub więcej opłacające się.

Mieszczaństwo dzisiejsze chce być sobą, iść o własnej sile, mając własne cele, zdążające do uszlachetnienia stanu średniego, do jego dobrobytu, do podniesienia chwały i potęgi Ojczyzny.

Dzisiejszy stan średni pragnie z całej duszy potężnej Polski silnej wewnętrznie i zewnętrznie, nie zarazem żąda dla siebie odpowiedniego stanowiska w szeregu twórców tej potęgi, odpowiadającej sile liczebnej i wartościom moralnym jakie przedstawia.


Fragment z Zagłębia.

Polska upadła wskutek zlekceważenia mieszczaństwa, — w Odrodzonej Ojczyźnie wypływają na powierzchnie życia społecznego symptomy chorobowe przeszłości, wynikające ze słabości naszej, z rozbicia stanu średniego na partje, klasy i narodowości. Szerzy się bakcyl rozkładu wsród mieszczaństwa, przynoszący mu olbrzymie szkody moralne i materjalne, podrywający mocarstwowe stanowisko Rzeczypospolitej.

Ocknąwszy się z letargu — nie możemy dopuścić do dalszego rozbijania naszych szeregów. Musimy stać się silni jednością, potężni czynem.

Przez kulturę i dobrobyt miast do potężnej i silnej Polski—to hasło nasze.

Wytężona praca społeczno gospodarcza, podniesienie polskiego mieszczaństwa, zgodna współpraca z czynnikami państwowymi, samorządowymi i gospodarczymi—obrona interesów mieszczaństwa na każdem polu, popieranie ruchu spółdzielczego w dziedzinie handlu, wytwórczości i kredytu, to nasz cel, który zrealizowany zaprzeczy stwierdzeniu, że mieszczaństwo to „liść jesienny“.

Dlaczego organizuje się mieszczaństwo.

W latach niewoli, w okresie wojny światowej, w pierwszych miesiącach naszej państwowości mieszczaństwo polskie z inteligencją na czele prowadziło uporczywą ofiarną walkę o polskość, niepodległość i granice państwa. Idea tej walki absorbowała każdą myśl i każdy wysiłek, a na ofiarę szedł dobrobyt miast i ich mieszkańców. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy!

Gdy jednak przyszło szablę zamienić na lemiesz i z wiru walki przejść do spokojnej atmosfery twórczej pracy, gdy na zdobytych granicach trzeba było zacząć budowę potężnego gmachu państwowego—zniszczony przemysł i handel, zrujnowany kredyt, minimalne wynagrodzenie za pracę nie pozwoliły miastom odpowiedzieć temu zadaniu. Ruina ich wystąpiła w całej pełni—wyglądały jak sportowiec, który nadmiernym wysiłkiem zdobywając metę—pada na niej bez sił!

Minęło dziesięć lat. Odbudowała się i skonsolidowała wieś polska, czerpiąc żywotne siły w przeprowadzonej z wielkim nakładem sił reformy rolnej. Zorganizowały się warstwy robotnicze w potężnych związkach zawodowych, skutecznie walcząc o podwyżkę zarobków i ochronę pracy. Wzmocnił się ciężki przemysł, korzystając obficie z kredytów i opieki państwa.

Jeno miasta po dziś dzień bezsilne, ich samorządy nad brzegiem ruiny finansowej, ich ludność przeciążona podatkami i zamiast podnosić—obniża z roku na rok swą stopę życiową! Upada poziom etyczny i kulturalny.

Analizując historję społeczną ubiegłych lat stwierdzić musimy, że miasta nasze stały się terenem zaciekłych walk i wpływów partji politycznych, a żadna z nich nie przychodziła do miasta by je budować, lecz by jaknajwięcej z niego dla siebie wydobyć korzyści. Samorządy nasze nie były w rękach troskliwych gospodarzy, lecz raczej w szponach okupantów politycznych. Nawet szkolnictwo nie lepszy przedstawiało wygląd. W tych warunkach nieliczne i słabe organizacje gospodarcze rzemiosła czy handlu, nieśmiałe próby samopomocy kredytowej z konieczności zmuszone były szukać opieki wielmożów partyjnych—wraz z nimi ginąc lub zwyciężając.

Mieszczaństwo dzielone na coraz to więcej grup i koterji zwalczających się nawzajem rozpraszało swe siły, zużywalo energję nie osiągając wzamian żadnych pozytywnych rezultatów. Na powierzchni życia miejskiego pozostawali menerzy partyjni i ich zausznicy, resztę społeczeństwa ogarniać zaczęła apatja.

Lecz następuje reakcja. Instynktownie zwraca się mieszczaństwo do świetnej tradycji przodków swoich i na terenie całej Rzeczypospolitej organizuje imponujące uroczystości dla uczczenia 140-letniej rocznicy zjazdu Dekertowskiego, wysyłając liczne delegacje do stolicy na II Kongres Mieszczański.

Potężny ruch odrodzenia mieszczaństwa pod hasłem Zjednoczenia Stanu Sredniego objął już wszystkie miasta Zagłębia. Podejmując wielką akcję zmierzającą do odbudowy wartości moralnych i materjalnych Stanu średniego, urzeczywistniać je będziemy za pomocą silnej organizacji, prowadząc prace nasze w atmosferze współdziałania i wzajemnej pomocy.

Bem.

O gospodarce miast,

Po wskrzeszeniu państwowości polskiej miasta nasze otrzymały pełny samorząd. Pierwsze wybory do rad miejskich w 1919 r. i następne w ciągu ubiegłego dziesięciolecia naszej niepodległości, odbywały się nie pod hasłem rozwoju gospodarczego miast, lecz niestety pod hasłem interesów partyjnych. Do rad i magistratów wchodzili ludzie przeważnie bez wykształcenia samorządowego z obliczem wybitnie partyjnem, a w pracy samorządowej kierowali się nie ogólnem dobrem miasta, lecz partji Niektóre posunięcia robione były wyraźnie ze szkodą dla danego miasta, lecz z korzyścią dla partji, która w tym czasie była u władzy. Uchwały i decyzje w sprawach czysto gospodarczej natury zapadały zbyt pośpiesznie, bez fachowego i wszechstronnego przestudjowania pod względem celowości i kalkulacji rachunkowej, wskutek czego nie osiągnięto spodziewanych rezultatów, a miasta narażono na poważne wydatki, których nie będą mogły splacić przez długie lata. Mam tu na myśli długi zaciągnięte na kanalizacje, wodociągi itp.

W miastach Zagłębia Dąbrowskiego prowadzono gospodarkę miejską również pod kątem partyjnictwa i wynik był nie lepszy jak wyżej.

Obok spłaty długów za roboty inwestycyjne, miasta nasze w Zagłębiu mają duże wydatki, związane z uporządkowaniem ulic, placów, opieką społeczną i oświatą.

A ponieważ miasta nasze nie posiadają własnych majątków ani też poważniejszych źródeł stałego dochodu, pokrycie tych wydatków stanowiły dwie pozycje: zwiększenie ciężarów podatkowych — ewentualnie pożyczka. Raty amortyzacyjne i procenty od zaciągniętych pożyczek dochodzą jednak do olbrzymich sum, stanowiąc stałe obciążenie miasta, niejednokrotnie sięgające połowy zwyczajnych dochodów budżetowych. Również zamkniętą jest droga dalszego zwiększania podatków, gdyż osiągnęły one maksymalną granicę zdolności płatniczej podatnika

W jaki więc sposób należałoby zebrać potrzebne fundusze na prowadzenie gospodarki miejskiej? Moim zdaniem należy najpierw zastosować daleko idącą oszczędność, a następnie szukać dochodów pośrednich, naprzykład: wykorzystać uprawnienia miast i zorganizować przedsiębiorstwa miejskie użyteczności publicznej, lecz zarazem dające pewne zyski, przyczem należy się trzymać zasady, aby przy najmniejszem nakładzie sił i kosztów otrzymać jak najwięcej korzyści materjalnych i kulturalnych.

Jeżeli chodzi o miasto Sosnowiec w którem mieszkam, to uważam obecnie za celowe:

1. Przeprowadzenie racjonalizacji pracy w biurze magistratu celem osiągnięcia możliwych oszczędności.

Założyć bank komunalny w celu podniesienia miasta pod względem handlowym i gospodarczym.

Wybudować gmach miejski dla pomieszczenia w nim biur magistrackich na wyższych piętrach, a niższe piętra, parter i piwnice wykorzystać na sklepy i składy towarowe. Reflektanci na pomieszczenia sklepowe, mogliby złożyć zgóry pieniądze, co ułatwiałoby budowę gmachu.

Urządzić w tym gmachu kino, lub wydzierżawić już jedno z prywatnych kin w celach dochodowych bowiem kina, będąc ważną placówką kulturalną są jednocześnie doskonałem źródłem dochodu.

Otworzyć przy magistracie biuro przewozowe dla odwozu i przywozu towarów do i z kolei.

Kominiarstwo połączyć ze strażą pożarną z tem ażeby dochód z wycierów kominów, pokrył koszta utrzymania straży.

Otworzyć przy magistracie biuro porad prawnych, które w Warszawie naprzykład daje poważne dochody i ułatwia jednocześnie ludności przeprowadzenie swych spraw z samorządem.

Urządzić ogródki podmiejskie na wzór ogródków przy miastach górnośląskich.

Który z wymienionych projektów jest najpilniejszy i najłatwiejszy do przeprowadzenia trudno narazie orzec wymaga to głębszego przestudjowania przez powołanie do tego czynniki. W każdym razie, każda z tych instytucji, nie konkurując z prywatną inicjatywą mieszkańców i nie obciążając ich nowemi powinnościami, wydatnie powiększyć może dochody miasta.

W. Kamiński.

Od Wydawnictwa.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy wydawać nasze pismo, jako tygodnik, z tem, że w najbliższym czasie zamienione zostanie na pismo codzienne.

Upraszamy wszystkich P. T. Obywateli, którym na sercu leży dobro mieszczaństwa naszego o poparcie naszych wysiłków.

„Gazetę Mieszczańską" można nabywać:

W Administracji, Warszawska 4, w firmie Hlawski i wszystkich kioskach, u pp. Ruska, Orla 30, I. Regieli, Miła 1, S. Mazura, Kaliska 29, Biegańskiego, Modrzejów, Glińskiego, Milowice, Dzidowskiego, Srodula, Twardowskiego, Będzin, ul. Kołłątaja 1, Banku Powszechnym, Dąbrowa, ul. 3-go Maja, Kasa Stefczyka, Strzemieszyce, Czarneckiego, Grodziec.

Patentu rzemieślnicy drobni kupować nie potrzebują.

Okólnik Ministerstwa Skarbu z dnia 24 grudnia 1924 r. L. D. P. O. 12220/III, głosi:

„Do robotników zalicza się analogicznie do postanowień kategorji VIII, rozdziału XVIII (traktującego o pewnych kategorjach fabryk) również właściciela przedsiębiorstwa i członków jego rodziny, zatrudnionych w przedsiębiorstwie".

„Wobec powyższego pracownie i zajęcia, oznaczone w pkt. 5 art. 8, a prowadzona przez właścicieli choćby przy współudziale tylko jednego członka rodziny względnie jednej najemnej siły pomocniczej, winny nabywać świadectwa VIII kategorji dla przedsiębiorstw przemysłowych. Natomiast pracownie te i zajęcia, wolne są od świadectw przemysłowych, o ile są prowadzone przez samych tylko właścicieli, bez żadnej pomocy t. j. bez współudziału nietylko najemnych sił pomocniczych, ale nawet i bez pomocy członków rodziny.

Sąd najwyższy stanął jednak na wręcz odmiennem stanowisku i wydał orzeczenie ogłoszone w Orzecznictwie Sądów Polskich (Tom VIII, zeszyt 7, z roku 1929, lipiec, Nr.353.)

Orzeczenie to brzmi:

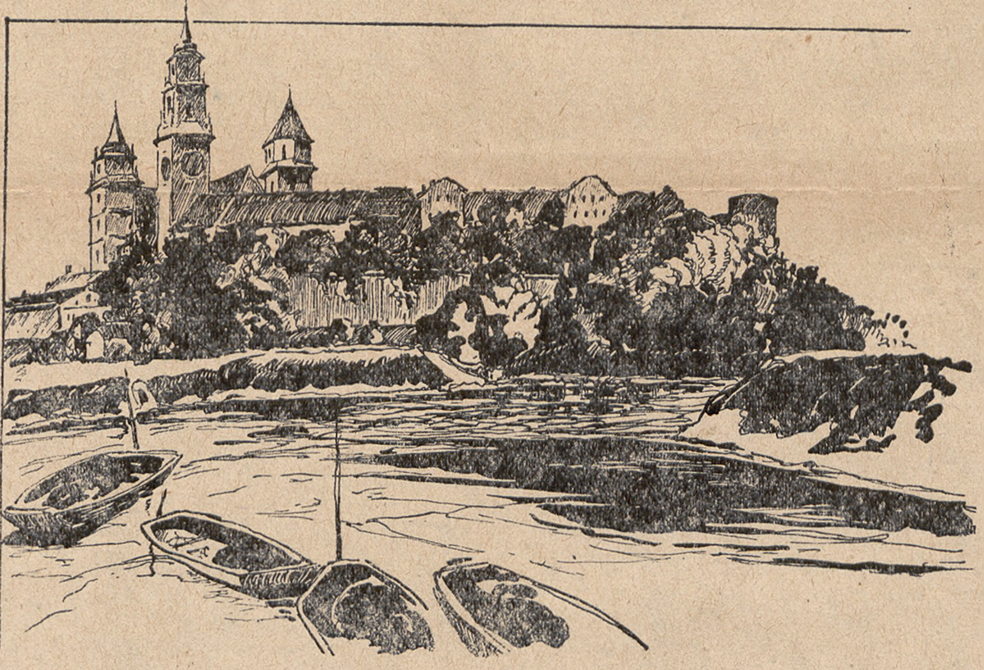
„Pracownia rzemieślnicza, prowadzona przez właściciela przy udziale jednej najemnej siły pomocniczej lub jednego członka rodziny, nie ma obowiązkn wpłacania podatku przemysłowego.

Więc według Sądu Najwyższego pracownia taka nie ma obowiązku wykupywania świadectwa przemysłowego, ani też nie opłaca podatku od obrotu.

Tenże Sąd Najwyższy wydał jeszcze jedno orzeczenie ogłoszone w 1928 pod N-rem 96, które brzmi:

„Poprzednia ustawa o państwowym podatku przemysłowym z dnia 14 marca 1928 r. zaliczała do kategorji VIII zajęcia rzemieślnicze, zatrudniające tak przy fabrykacji ręcznej, jak i przy stosowaniu silników mechanicznych, licząc w tem właściciela i członków jego rodziny, zatrudnionych w przedsiębiorstwie. Nowela z 1925 r. zmieniła przepis powyższy i do kategorji VIII zaliczyła te przedsiębiorstwa, zatrudniające 1 (czyli od 2) do 4 robotników i wyłączyła z liczby robotników właściciela, osobiście zatrudnionego w zakładzie".

Orzeczenie to posiada zasadnicze znaczenie dla ogółu, — drobnego rzemiosła, gdyż uwalnia właściciela warsatatu od zaliczenia go do liczby robotników przy wykupywaniu świadectwa przemysłowego.



Motyw Krakowa.

CELINA MILEWSKA.

PRZEKLEŃSTWO.

Nowela.

Kiedy drzwi się za doktorem zamknęły, Piotr Maksymow wiedział że najmłodszy i jedyny już jego wnuczek, nieodwołalnie został na śmierć skazany, tak, jak tamtych troje, którzy w przeciągu dwuch tygodni, w białych trumienkach opuszczali na zawsze progi rodzinnego domu.

„Cud go może uratować" — powiedział lekarz, medycyna środków już nie posiada, wszystko co było — stosowaliśmy.

Cud: Piotr Maksymow nie wierzył w cuda, ale wierzył... w przekleństwo, i nie szkarlatyna zabierała mu jedno po drugim wnuczęta — ale zabierało mu straszne, okropne mrożące krew w żyłach: — Bodaj ci Bóg zabrał to wszystko co najbardziej ukochasz!

No i zabiera.

Bo szkarlatyna, to tylko złowroga ręka, co wyciągnięta wypełnia wolę wszechpotężnego wyroku, co dwadzieścia parę lat zapadł, mocą przekleństwa wywołany.

Przekleństwo...

Piotr Maksymow, nie słyszy przeraźliwego szlochu córki, co wijąc się u kołyski najmłodszego syna, chce bólem i modlitwą przebłagać i uprosić Boga i śmierć i wyrwać to najmłodsze i już jedyne z jej skostniałych objęć...

Nie słyszy głuchych i ciężkich kroków zięcia, co od godzin paru mierzy pokój, a od czasu do czasu przystanie, — i Piotr Maksymow wie że w tych sekundach głuchej ciszy, nieszczęśliwy ojciec ściska skronie dłońmi, a później wyciąga je, jakby szukając ratunku w przestrzeni...

Piotr Maksymow tego nie słyszy Bo po nad tem wszystkiem ciąży mu straszne przekleństwo i to przedświadczenie, że to tylko on, winien jest śmierć trojga wnucząt, i to najmłodsze i najbardziej ukochane, przez jego winy ginie.

Bo...

Bodaj ci Bóg zabrał to wszystko, co najbardziej ukochasz... padło dwadzieścia lat temu, z ust nieszczęśliwej matki, gdy Piotr Maksymow, jako urzędnik carskiej ochrany zeznawał, że nikt inny, tylko ten akademik Stefan Snarski, strzelał do prystawa, z niczyjej ręki tylko z ręki polskiego „miateżnika - rewolucjonisty" zginął carski urzędnik, i on Piotr Maksymow to widział i przyświadczył.

Powlekli nieszczęśliwego, na stokach cytadeli zginął, a z ust matki padło wtedy owe straszne: Bodaj ci Bóg... a kto inny strzelał, ale było zapóźno... a zresztą wcześniej czy później ten akademik napewno przyczyniłby się do czyjejś śmierci, bo do tajnych związków należał, na zebrania chodził, i „sprawki" o nim różne szły i „nieprawomyślność" stwierdzały, a że tam jedynym był synem i bratem, żywicielem całej rodziny — „czort woźmi", prędzej zginie „plemię wraże", — gdy nikt na niego nie będzie pracował.

I pamięta Piotr Maksymow jak „chitro" uśmiechał się, gdy matka u nóg mu się czołgała, i błagała, by powiedział prawdę, że to nie jej syn tam strzelał...

Ale on nie zaprzeczył.

Order dali, w „czyn" wyższy „postąpił"; a tylko czasami; jak chmura gradowa ciążyło owe straszne, rzucone przez zrozpaczoną matkę przekleństwo.

I czy to jedno?...

A później przyszły złe czasy, wojna, rewolucja. Polacy naród — a on? Ha co? Brat, słowianin, nieszczęśliwy emigrant, Polacy naród szlachetny, „wielkoduszny" zapomną i przebaczą...

Ale lepiej zejść im z oczu, wyjechać z miejsc, gdzie się się pracowało dla „cara batiuszki", ludzie czasami tak dziwnie patrzą, że człowiek nie wie, gdzie oczy schować.

I Piotr Maksymow wyjechał.

Córkę na polską pensje posyłał i nie gniewał się, gdy powoli język polski zapanował, zmienił nazwisko na Maksymowski i do kościoła chodził, no trudno — z żywymi naprzód trzeba iść, wyczytał w polskiej książce, bo i polskie książki teraz czytał, a Rosja umarła — Polska żyje.

I powoli pod wpływem polskiej literatury i atmosfery, jaką wytwarzała jego córka i jej otoczenie — zmienił się.

Nie stary jeszcze, chylił głowę ku ziemi, jakby ciężar jakiś straszny go przygniatał: coraz częściej wypełzały i szły ku niemu jakieś cienie, czy widma z przeszłości: jego czyny, jako urzędnika ochrany. Każdy krok jego, to kropla po kropli, jaką wytaczał z Polski i Polaków.

Dlaczego ich nienawidzi?

Nie umiał odpowiedzieć, choć rozumiał to dobrze, że służba jego nietylko na obowiązkowości polegała, ale i na nienawiści. Może nienawidził nie ludzi, ale tego ducha polskiego, tej dziwnej dumy, która wyzierała z każdego prześladowanego. Bo i pamięta, gdy matka Snarskiego błagała go, syn jej powiedział: Mamo nie proś, lżej mi będzie u-

Pan Dr. Marczyński przy mrówczej pracy.

My, mieszczanie mamy już to do siebie, że ludzi oceniamy po ich czynach.

Na terenie Zagł. Dąbr. spotyka się w ostatnich czasach szeregi kombinatorów spekulantów partyjnych, karjerowiczów obrastających szybko w pierze i t. p. dorobkiewiczów.

Zdrowe moralnie społeczeństwo przechodziło obok tych skarlatych istot z pewną odrazą i z konieczności tolerowało do czasu. Dopiero po wypadkach majowych na terenie Zagł. Dąbrowskiego, — równocześnie z ministrem Czechowiczem, stabilizatorem naszego złotego, stanął do pracy społeczno-politycznej człowiek o nieprzeciętnej skromności p. Dr. Józef Marczyński.

Przejęty głęboko ideologją Pana Marszałka Piłsudskiego, stanął do pracy, dla dobra społeczeństwa, a co zatem idzie i państwa.

Pomimo przeszkód stawianych na każdym kroku, rozejrzawszy się w sytuacji, przystąpił do organizacji spółdzielni kredytowej celem niesienia pomocy rzemieślnictwu, drobnej wytwórczości oraz kupiectwa, stał na czele tej instytucji, dla dobra tych co pomocy potrzebują.

Drugą placówką gdzie piastował godność prezesa zarządu, to Powiatowa Kasa Oszczędności w Będzinie. Opanowawszy sytuację natychmiast zatroszczył się i otoczył swą opieką drobnego rzemieślnika, przydzielając mu do trzech tysięcy więcej kredytu na spłaty 2 i pół roku, przy najniższym %% od 11 do 13 w stosunku rocznym.

Wszelkiego rodzaju pośrednicy złośliwie się na tego rodzaju posunięcia prezesa zarządu P. K. O. zapatrują, puszczając plotki, że wydawane pożyczki są słabo zabezpieczone i t.d. Lecz oto życie mówi co innego i drobny wytwórca zaciągnięty kredyt ratami spłaca.

Cały szereg instytucji powstałych przy pomocy p. dr. Marczyńskiego jak to: Bank Powszechny w Dąbrowie, Kasa Stefczyka w Strzemieszycach i t. p. świadczą, że na polu spółdzielczości zrobił dużo dobrego.

Jeżeli przejdziemy do momentów politycznych, w których p. dr. Marczyński odegrał wybitną rolę, to jednak musimy skonstatować, że dzięki nakładowi pracy w BBWR. może się poszczycić sukcesem przy wyborach do sejmu.

Na polu samorządowym przejawia icjatywę. Przydzielone mu rządy komisarza miasta Czeladzi, wyzyskał na podciągnięcie m. Czeladzi, przynajmniej o 50 lat naprzód. Niwelacja rzeki, drogi kostkowe, tramwaj, budynki i regulacja ulic w terminie zaledwie kilku miesięcy, nie biorąc pod uwagę instytucje dobroczynne, otwarcie filji P. K. O. w Będzinie, i cały szereg posunięć, to czyny przed któremi nawet najniższy w społeczeństwie łazik musi uchylić czoła, jeżeli już nie przed osobą, to jej inicjatywą i pracą dla dobra m. Czeladzi.

Po wyborach do rady miejskiej w Sosnowcu BBWR. postanowiło jednomyślną uchwałą zaprosić i powierzyć losy m. Sosnowca p. dr. Marczyńskiemu.

Napotkawszy na wstępie cały szereg przeciwności zakasał rękawy, i mężnie jak przystało na legjonistę zajął się gospodarką miasta.

W miesiącu styczniu 1929 roku uporawszy się z budżetem, przystąpił do opracowania planu gospodarczego, nie zapominając o instytucjach społecznych. I tak: w lutym opracowawszy szkic pracy samorządowej i regulacji planu przy W. W. dworcu i zabezpieczeniu płyty „Nieznanego Żołnierza“, zakupił za wystawione przez siebie weksle (gdyż pieniędzy nie posiadał) lokal po Lutni dla Klubu Młodzieży im. Marszalka piłsudskiego.

W marcu przeprowadza uchwałę planu regulacyjnego m. Sosnowca. W tymże czasie wystarał się o lokal dla Zw. Legjonistów. W kwietniu reformuje wydział zdrowia i zawodowe szkolnictwo, które już dziś wydaje świetne rezultaty, oraz staraniem dr. Marczyńskiego otrzymuje oznakę widomą t. j. sztandar „Zw. Legjonistów“. W maju wyrywa z korzeniami ulice Małachowskiego i pokrywa nawierzchnie trwałym asfaltem, dając tem świadectwo i przykład jak należy budować ulice.

W czerwcu, lipcu pełno go wszędzie przy robotach miejskich, bierze czynny udział w Kongresie Euharystycznym, w zjeździe samorządowym BBWR. w Warszawie, zdaje sprawozdanie z dotychczasowej pracy wyborcom i piętnuje roboty „Ulena“. Walczy z rozwielmożnionem partyjnictwem na terenie gospodarki miejskiej, a nie mogąc urwać łba hydrze ustępuje oświadczając, że w tych warunkach człowiek czynu nie może pracować.

I dlatego my mieszczanie mając dużo do zawdzięczenia d-rowi Marczyńskiemu, za jego pracę wyrażamy mu szczere uznanie.

Bicz.



Fragment Lwowa.

Razem starzy przyjaciele!

W dniu 9 stycznia r. b. odbyło się posiedzenie rady miasta Sosnowca, z jednym tylko punktem porządku dziennego a mianowicie: wybory prezydenta m. Sosnowca.

Zawarty w sierpniu ubiegłego roku sojusz między Cekawistami a skrajną prawicą przeciwko prorządowemu blokowi z b. prezydentem D-rem Marczyńskim na czele, nareszcie objawił swe oblicze.

Zmuszenie tych panów z C.K.W. i N.D. do wzięcia odpowiedzialności zarządu w mieście, w olbrzymiej mierze zawdzięczyć należy klubowi B. B. W. R.

Manifestacyjna kandydatura w osobie przewodniczącego klubu radnych BBWR. p. Salaka, zdarła maskę z oblicza uprawiających załójczą i korupcyjną politykę na terenie samorządów.

Chcąc jednak uniknąć gniewu mieszczaństwa za obłudę i kłamstwo polityczne, objawiające się twierdzeniem, że oni skrajna prawica nigdy z socjalistami nie pójdą dla zamaskowania jednomyślności oddali 3 głosy za kandydaturą p. Wilnera celem osiągnięcia absolutnej większości.

I dopięli swego, mają to co od kilku miesięcy było tajemnicą poliszynela, — człowieka który niestety będzie tylko ofiarą gry skrachowanych i skompromitowanych C. K. Wistów.

Stanowisko niezachwiane klubu BBWR. świadczy, że linja oraz obrona jeszcze silniej skonsolidowała radnych prorządowego bloku oraz jest jaskrawem dokumentem niepójścia na żadne kombinacje ani z C. K. W. lub też N. D.

Jedną naukę społeczeństwo winno wynieś z czwartkowego posiedzenia, po pierwsze: że głoszona nienawiść do CKW. była to nikczemna gra mająca na uwadze uzyskanie jak najwięcej i co się da atutów, — po drugie, powołanie na prezydenta człowieka, który będzie musiał na każdym kroku naginać się według posunięć i ukrytych celów N. D.

Nic też dziwnego, że zwiastunem maglowania osoby prezydenta w jedną i drugą strone było ćwierkowanie w „Kurjerze Zachodnim“.

Ano współczując p. Wilnerowi w narzuconej mu przez elementy zakulisowe stanowiska prezydenta, będziemy się starać rzeczowo ustosunkować do korzystnych posunięć nowowybranego ojca miasta Sosnowca, jednak „razem starych przyjacieli“ będziemy traktować jak na to zasłużą.

Bicz.

Sprawa rzeźni w świetle prawdy

Legenda i wersje jakie krażą około rzeźni, w dużym stopniu utrudniają pracę, przy korzystnem dla miasta pod względem finansowem przeprowadzonem przez wyłonioną komisję z rady miejskiej.

Dotychczasowy właściciel terenu niestety w swoich pismach do Magistratu stawiał warunki nie możliwe do przyjęcia, jednak komisja do spraw rzeźni pertraktacje nawiązała. Na postawiony wniosek przez radnego A. Hauke, poddzierżawienie na rok rzeźni właścicielowi terenu, wzamian wprowadzenia inwestycji na zł. 110.000 tysięcy, spisania notarjalnie na korzyść miasta terenu przybliżonej wartości zł. 50.900 oraz wszelkiej pretensji urojonej a to 30.000 za dzierżawę placu, 12 tysięcy za kafle; 10 tysięcy za budynek, kontrahent nawet nie chciał o takim załatwieniu sprawy słyszeć, dodając od siebie że on dotychczas do rzeź-

mierać, jak żyć z łaski prześladowców.

I może właśnie dla tego powiedzenia Piotr Maksymow. twierdził, że nie kto inny, tylko Snarski strzelał i zabił.

A później padło owe przekleństwo. Śmiał się. Tyle razy mu złorzeczono.

Córka wyszła za Polaka, dzieci w katolickim kościele chrzczono, on sam dostał posadę, jako Maksymowski i nikt nie wiedział, nie pamiętał, że on tam... kiedyś...

Zresztą Polacy, naród szlachetny, zawsze dobrem za zło..

Ale przyszła choroba i śmierć i przez dwa tygodnie kosiła, i zabrała troje wnucząt.

I dziwne. Ile razy klęczał lub stał u łóżeczka umierającego, śmierć czaiła się w postaci starej Snarskiej, z szeroko otwartemi oczyma bez łez, drżącą ręką wskazywała na umierającego, a usta mówiły:

Bodaj ci Bóg zabrał to wszystko, co najbardziej ukochasz..!

I zabierał... A dziś, ten ostatni, najbardziej ukochany pieszczoch całej rodziny, skazany na śmierć, i znów czarna postać Snarskiej czai się u kołyski i czeka, aby go porwać...

Maksymow schował głowę w dłonie, aby nie słyszeć szlochów córki w drugim pokoju, wpił aż do krwi paznokcie, i zdawało mu się, że powoli mu serce zamiera z bólu i rozpaczy.

Staszek maleńki, wnuk ukochany umiera przez niego..

Jak przebłagać Stwórcę, jak uprosić Boga o odwrócenie gniewu i strasznej klątwy?

Jak?...

Czy rzucić się córce i zięciowi do nóg, wyznać całą winę, wyspowiadać się z grzechów całej przeszłości?

Nie uwierzą...

Nikt nie wie czem był Maksymow i nie uwierzą, przypuszczać mogą, że rozpacz te słowa mu dyktuje, więc co robić, jak uratować maleństwo?

A może... może... jechać do Warszawy, do Snarskiej, rzucić się jej do nóg i żebrać, by cofnęła przekleństwo?

Myśl ta zdaje się być zbawczą.

Patrzy na zegarek. Za pół godziny pociąg odchodzi. Jechać musi, aby ratować życie najmłodszego, ukochanego wnuka, a uratuje go tylko — Snarska.

— — — — — — — —

Zdziwiła się bardzo pochylona staruszka, otoczona gronem wnucząt, gdy stary zgarbiony pan o twarzy napiętnowanej bólem, prosił ją o chwil parę rozmowy.

Odesłała wnuczęta do matki i drobną swą postać zwróciła do nieznajomego.

Siwy pan milczał. Po twarzy tylko płynęły mu wolno, dwie łzy... wspomniał bowiem na trzy małe trumienki, co niedawno przysypano je ziemią, a w których taki oto mały drobiazg odszedł na zawsze...

Pani mnie nie poznaje, jestem Maksymow — zaczął, gdy staruszka zakłopotana patrzyła na niego, ten Maksymow, co wysłał syna pani na śmierć, przed blisko trzynastu laty...

Drobna twarz zbladła i pochyliła się jeszcze bardziej. dłonie zacisnęły się mocno, a usta drżały bólem...

Barczysta postać mężczyzny skuliła się i jakby zmalała przed spojrzeniem wypłakanych z bólu oczu, nie zastanawiając się runął jej do nóg.

Błagam o życie dla mego najmłodszego wnuka, już troje zabrało mi pani przekleństwo, daruj mi winy, cofnij straszną klątwę, przez miłość dla wnuków to zrób, błagam — daruj mi!..

I siwa głowa starca uderza o ziemię, a łzy gorące padają na ręce, jak do modlitwy złożone...

Snarska milczy.

Pamięta, jak przed wielu laty i ona klęczała u nóg tego oto tu i błagała również o życie—życie syna. Śmiech ironiczny był odpowiedzią... A później na stokach cytadeli...

— Daruj mi — szepce starzec— tam ostatni mój wnuk kona, ten, którego najbardziej ukochałem... Już troje umarło... zabrało mi twoje przekleństwo... cofnij je...

Snarska milczy. Niema już w niej nienawiści, jest tylko ból, ale i niema sił na odpowiedź. — Daruj— błaga starzec—nie odejdę, póki nie wyżebrzę przebaczenia...

— Babciu — odzywa się płaczliwy głosik maleńkiej dziewczynki, która nie odeszła na rozkaz babki, a schowała się za krzesło. — Babciu niech ten dziadziuś nie płacze! — i maleńką wyciera rączką łezki, co płyną z oczu.

Pani Snarska drgnęła. Maleńka zwyciężyła.

Niech nie płacze! powtarza słowa wnuczki. — Proszę iść!

Niech panu tak Bóg przebaczy i pocieszy go, jak ja mu przebaczam!

— — — — — — — —

A w domu Stachowi się polepszyło. Doktór nazwał to cudem, jeden dziadek to wiedział, że to było wyżebrane przebaczenie.

ni dopłacał i musi się odbić w następnych latach.

Magistrat chcąc uniknąć uciążliwego procesu poszedł na dalekie ustępstwa, lecz i tych zainteresowany nie przyjął. Przeto przewodniczący komisji zgłosił dalej idący wniosek wyrażający się w trzech punktach:

1) Przystąpić do przejęcia rzeźni od dotychczasowego poddzierżawcy.

2) Wydzierżawienie rzeźni drogą konkursu dającemu najwyższą stawkę.

3) Przystąpienie do wywłaszczenia terenu na którym rzeźnia się znajduje.

Tak napisany wniosek mniejszości przedstawiciel klubu BBWR zagłosował i jednocześnie podpisał.

Wobec tego że klub PPS. wstrzymał się od głosowania, przeszedł wniosek mniejszości głosami 13 przeciwko 9.

Nadmienić należy, że ławnik BB WR. wstrzymał się od głosowania. Tak się przedstawia sprawa rzeźni w świetle prawdy.

KRONIKA.

Opłatek w Zjednoczeniu Stanu Średniego w Sosnowcu. W dniu 5 stycznia rb. w sali seminarjum nauczycielskiego męskiego odbyła się zabawa mieszczańska połączona z tradycyjnym opłatkiem. W uroczystości wzięli udział członkowie Zjednoczenia Stanu Średniego, Strzelcy, Młodzież Klubu im. Marszałka Piłsudskiego i Klubu Sportowego „Sosnowiec". W zastępstwie prezesa Zj. St. Sr. p. d-ra Rzadkiewicza, który w ważnych sprawach wyjechać musiał do Kielc, członek prezydjum komitetu p. W. Kamiński zagaił podniosłem przemówieniem, a łamiąc się opłatkiem, składał życzenia osobiście każdemu z obecnych. Następnie zabierali głos p. dr. Rychter, komendant Ochotniczej Straży Pożarnej p. Kędzierski i prezes Spółdzielni Kredytowej p. A. Hauke, który pod adresem legjonów a szczególnie Marszalka Piłsudskiego wyraził hołd chwaląc czyny okrzykiem „Niech żyje Marszałek Piłsudski, wskrzesiciel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej" co zebrani powstawszy, trzykrotnym okrzykiem wyrazili swą łączność, a muzyka odegrała hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła". Po skończonej wieczerzy przewodniczący z członkinią prezydjum p. Wojtulewiczową rozpoczęli tańce.

Bawiono się hucznie do białego rana, radości nie było końca, a gdy zabawa miała się ku końcowi Młodzież Klubu im. Marszałka Piłsudskiego, pod sprężystym kierownictwem wodzireja p. Hyla odtańczyła „Białego mazura".

Podkreślić należy, że członkowie Związku Strzeleckiego, Klubu Sportowego Sosnowiec i Klubu Młodzieży im. Marszałka Piłsudskiego za serdeczną gościnność gospodarza zabawy, zgotowała mu żywiołową owację.

Uczestnicy zabawy rozchodząc się objawiali zadowolenie, prosząc członków komitetu o rychłe powtórzenie tak miłej i sympatycznej zabawy.

Rzeźnia miejska w Sosnowcu pod kuratelą. Wczoraj, w wydziale cywilnym sądu okręgowego odbyła się sprawa, której przewodniczył wiceprezes Kucharski przeciwko dzierżawcy rzeźni miejskiej, p. Bermanowi. Magistrat bowiem, jak wiadomo wystąpił do sądu o zabezpieczenie powództwa przez nałożenie sekwestru.

Sąd, po kilkugodzinnych naradach uznał wystąpienie magistratu za słuszne i postanowił sekwestr nałożyć.

W ten sposób zatarg magistratu z dzierżawcą rzeźni miejskiej wchodzi w nową fazę.

Opłatek i dekoracja w Ochot. Straży Pożarnej w Sosnowcu. W niedziele dnia 5 stycznia w sali szkoły powszechnej im. Czabkiego odbyła się podniosła uroczystość dekorowania zasłużonych na polu pożarnictwa osób. W zastępstwie prezesa okręgu p. sędzia Herman w asystencji p.p. inspektora Drzewieckiego i komendanta Kędzierskiego dokonali aktu dekoracji następujących druhów: Janickiego, Warszawskiego, Piątkowskiego, Kucharskiego, Niewiarowskiego, Rejnera, Kędzierskiego, oraz 20 czynnych strażaków. Następnie prezes zaprosił obecnych do skromnie zastawionych stołów. Pierwszy przemówił p. sędzia Herman zagrzewając druhów do walki na polu pożar ictwa. Kulminacyjnym punktem było przemówienie p. inspektora Drzewieckiego wywołujące zainteresowanie w tak zaniedbanej dziedzinie, jak obrona przeciwgazowa. Między innemi podał do wiadomości zabranych organizowanie kursów przeciwgazowych, nawołując druhów do uczęszczania na wykłady. W końcowem przemówieniu nieomieszkał wznieść toast na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, co zeb ani fenetycznemi oklaskami i trzykrotnem „Niech żyją" podtrzymali. W uroczystym nastroju odegrano hymn narodowy przez orkiestrę straży pożarnej, zebrani powstawszy wysłuchali. Następnie p. Janicki swoje skromne oszczędności zł. 175. — przeznaczył na kupno parowej sikawki, oraz za przykładem p. B. Janickiego złożyli na cele pożarnictwa p.p. Niewiarowski J., Hauke A., Koss B. po zł. 50.— Kucharski i Reiner po zł. 25.—. Podkreślić należy, że p. Niewiarowski dodatkowo zakupił utensylji za zł. 74. Dzięki sprężystemu prezydjum zarządu ochotnicza straż pożarna rokuje jaknajpomyślniejsze horoskopy na przyszłość, dla dobra mienia ludzkiego.

SPROSTOWANIE.

W sierpniu 1929 r. w restauracji „Locarno" około godz. 12-ej w nocy, podszedł do mnie nieznany mi osobnik, przedstawił się i wyraził gratulacje z powodu wygrania sprawy z red. Opiołą, dodając od siebie: „Jak może p. Opioła bezczelnie napadać na pana, gdy sam był austryjackim żandarmem za czasów okupacji i sam odbierał żywność — między innemi Karolinie Dobrowolskiej, odebrał pięć kilo bobru i przywłaszczył dla siebie".

Zaskoczony tą wiadomością, która wzbudziła we mnie nieufność, zdziwiony udałem się do stolika przy którym siedzieli pp. Fabrycy, Hauze i Święcicki.

W potocznej rozmowie opowiedziałem, przed chwilą usłyszaną z ust nieznajomego mi osobnika wersję.

Jeden z moich przyjaciół natychmiast zainteresował się tą wiadomością domagając się zaproszenia tego pana.

Na to długo nie trzeba było czekać, gdyż Zygmunt Nowicki wylegitymonawszy się że jest urzędnikiem Urzędu Skarbowego w Będzinie, zamieszkały w Sosnowcu ul. 3-go Maja dom Gallota, przedstawił się wszystkim i powtórzył słowo w słowo co wyżej napisałem dodając od siebie że Stefan Utracki także b. żandarm za okupacji jak Nowicki, może to potwierdzić oraz dodał, że postara się o dostarczenie, bardzo obciążającego materjału na p. red. Opiołe.

Następnie przeprosił nasze towarzystwo i odszedł. Na drugi czy trzeci dzień, przybył p. Nowicki do mego interesu i upewniał mnie, że on się postara „znegliżować" p. Opiołę.

Nie dowierzając gołosłownym wynurzeniom Nowickiego, pomimo pisanych kalumnji pod adresem moim przez „Kurjer Zachodni" postanowiłem raz jeden dać odpowiedź p. Opiołę i w dniu 21 sierpnia 1929 r. w № 271 Expresu Zagłębia odparowałem złośliwe napaści oraz między wierszami wspomniałem w streszczeniu opowiadanie Z. Nowickiego.

Dowiedziawszy się jednak od sekr. rady miejskiej p. Radka, że insynuacja podana przez Nowickiego nie mogła mieć miejsca, gdyż podczas wojny p. red. Opioła przebywał na Ukrainie, przedsięwziąłem sam dochodzenie w Moscikach pod Lwowem skąd p. Opioła pochodzi i rzeczywiście stwierdziłem że to nie miało miejsca.

Zorjentowawszy się że to był zwykły szantaż lub prowokatorstwo nastawione, przez przeciwników partyjnych, celem wciągnięcia mnie w pułapkę i jednocześnie chęć z ohydzenie p. red. Opioły, po wszechstronnem wyświetleniu sprawy postanowiłem zwrot dotyczący p. red. Opiołe, że był austryjackim żandarmem odwołać, co niniejszym uskuteczniam.

A. HAUKE.

Rezolucje szczegółowe
II Kongresu Mieszczańskiego.

I. Przedstawiciele polskiego mieszczaństwa, zebrani na uroczystym Obchodzie dla uczczenia 140 tej rocznicy Zjazdu polskiego mieszczaństwa w Warszawie — wobec społeczeństwa i władz rządowych i ustawodawczych domagają się:

1) **wzmocnienia podstaw ustroju państwowego** w celu zabezpieczenia ciągłości polityki społecznej i gospodarczej odpowiadającej istotnym stosunkom gospodarczym i społecznym Polski;

2) **rewizji ustawodastwa gospodarczego i społecznego** w celu przystosowania go do warunków gospodarczych i społecznych Polski.

3) **uszanowanie praw mieszczańskich warstw średnich** przez zapewnienie im odpowiedniej reprezentacji w ciałach ustawodawczych i przez respektowanie ich samorządów tak miejskich, jak i zawodowych;

4) wprowadzenie równości świadczeń wszystkich obywateli na rzecz Państwa;

5) **uszanowania prawa własności** i przestrzegania zasad obrony samodzielnych warsztatów pracy przez uchylenie niezdrowej konkurencji tak ze strony nie rzetelnie prowadzonych przedsiębiorstw prywatnych, jak również ze stromy przedsiębiorstw uprzywilejowanych, jak przedsiębiorstwa komunalne;

6) **życzliwego poparcia dla spółdzielni kredytowych**, maszynowych, magazynowych, spólnego zakupu i spólnego zbytu, organizowanych na zdrowych zasadach przez warstwy średnie;

7) **poparcia szkolnictwa zawodowego** i usiłowań organizacji warstw średnich w kierunku podniesienia kultury i wiedzy.

II. KONIECZNOŚĆ ZMIANY ORDYNACJI WYBORCZEJ.

II Kongres Mieszczański, stojąc na stanowisku konieczności zmiany Konstytucji i to przedewszystkiem w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, domaga się równocześnie **odpowiedniego zabezpieczenia interesów miast przez zapewnienie należnej liczby przedstawicieli w izbach prawodawczych ludności miejskiej**, która obecnie tonie w morzu wyborczych okręgów włościańskich.

III. SPRAWA POLITYKI OŚWIATOWEJ.

II Kongres Mieszczański stwierdza, że dla dalszego rozwoju rzemiosła i drobnej produkcji (przemysł ludowy i domowy), konieczne jest sharmonizowanie wszystkich czynników współdziałających przez jak najszybsze połączenie Wydziału Rzemiosł i Drobnego Przemysłu (Min. Przem. i Handlu) z Departamentem Szkolnictwa Zawodowego w jeden departament, przydzielony wcałości do jednego z ministerstw.

Ponadto II Kongres Mieszczański zwraca uwagę czynnikom miarodajnym na:

1) brak koniecznych ustaw o szkolnictwie zawodowem, a w szczególności o szkolnictwie dokształcającem;

d. c. n.

Komitet organizacyjny Akademji Mieszczańskiej w 140-letnią rocznicę Zjazdu Dekertowskiego wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie p. D-rowi Rudolfowi Reybekielowi, który w świetnej prelekcji wykazał istotną rolę i znaczenie Stanu Średniego jak również paniom S. Zacharowej i A. Kowalskiej, panom: prof. O. Ruppelowi, S. Szlęzakowi i dyr. Godeckiemu oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia naszej Akademji.

KOMITET.

Wydaje Komitet Wydawniczy. Redaguje Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny Zygfryd Wysocki.

Druk. i Intr. L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.